

Pismo kl. V a+b. (Jędrek)



Farys. (Sonety.)

J. Bystroń

I.

Na groźne — czarne — poszarpane chmury
Płynę uczuciem silny w locie skrzydła,
Aby się nurzać w błysków malowidła —
Rozrywać piersią piorunowe sznury.

Myśl moja w orle przybrała się pióry
I leci gromem przeciw błyskawicom —
Urąga wiatrom — urąga mgławicom
I drwi z potęgi wzburzonej natury.

Przez huczne gromy! — bo mych uczuć fale —
Słońce chcą zdobyć świecące tam w górze —
Chcą się ukazać w promienistej chwale

I pouśmierzać całej ziemi burze.
A potem zlecieć tu na te krainy,
Aby do boju porwać Polski syny!

II.

I młode orły ruszyły na wschody,
Już rozerwały więzienne łańcuchy
A silne wiarą — mając w przyszłość duchy
Chcą walczyć teraz za inne narody.

Szumią piastowskie modlitwami grody,
Porozwieszane barwiste sztandary —
W kościołach święte sprawiono ofiary
I w procesyjne ruszono pochody.

Wyszli ojcowie z siwemi brodami
I błogosławią walczące szeregi.
Ciesząc się swemi - orłemi synami

Pieśnią wolności napełniają brzegi.....
Już jasne słońce zeszło nad krainą
A Oni ciągle tam do wschodu płyną.....

Lirnik.

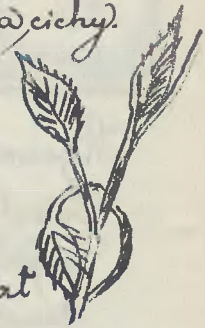




Hosanna, Hosanna, Alleluja! ——
Świątynia zalana rzeką głosów ludzkich, tłumy cisną się.
Wspólnie, razem, bez różnicy korne modły ślą przed tron tego, co dla świata człowiekiem się stał.........
Hosanna, Hosanna, Alleluja! ——
Witaj w promieniach potęgi, jasności Stwórco gromu, Panie wszechpotężny! Witaj o Ty, co jego niosąc sztandar złotymi wyszyty głoskami byłaś przedmurzem i córką jego......
Witaj promienna, czysta Polsko! ——
Cześć Ci o Panie, co dwa dni zmarły, trzeciego zmartwych wstałeś.
I Ty córko jego przeczysta, miłosna Polsko, dwa dni powstania przespałaś, na trzeci wybija godzina..........
W świątyni obszernej głos kapłana słychać i słychać ich kilka miło, dźwięcznie, potężnie.........
I Tobie Polsko dzieci Twe nucą, dzieci na lutniach grają.
Nucą pieśń cichą, — bolesną, co serce rani — i boli, lecz chórem niedługo odezwą się tłumy, by zbudzić: „śpiących rycerzy."
I pieśń potężna, jak orkan potężna od morza do morza zatęskni i porwie za sobą jak nasz Mistrz i Ojciec wszystkie

bez różnic stany........

W świątyni mrocznej głucha zapadła cisza. Aż hen od złotem lanego ołtarza ozwał się głos cichy, jak szelest listka cichy.



A jednak porwał za sobą tłumy.

Zadrżała stara Królewska świątnica:....

"Wesoły nam dziś dzień nastał,
Którego każdy z nas żądał
Tego dnia Chrystus Zmartwychwstał
Alleluja, — Alleluja!" —

A ponad pieśnią, — pieśnią ogromną, dźwięk dziwny leci do nieba, to płacze stare, żelazne serce Jagiellońskiego "Zygmunta"!....

....

Po latach wielu tłumy w świątyni pokorny dzięk czynią Bogu, bo Pan zlitował się nad córką Jego i oblekł ją w szatę wolności.........

A tłum drżącymi ze wzruszenia usty śpiewa hymn korny, dziękczynny:........



"Wesoły nam dziś dzień nastał,
Którego każdy z nas żądał,
Tego dnia nam Chrystus
Na nowo Polskę dał!".......

A z wieży kościelnej na krańce ziemi, dźwięk wdzięczny radosny leci, to stary Zygmunt pokoleniom głosi, że zmartwychwstała ojczyzna!!!

O idealizmie Rodziewiczówny

(Karol Erce.)

W ostatnich czasach, – szczególnie między młodzieżą uważającą się za „oczytaną" i „inteligentną" pojawiły się zdania „obwiniające litewską powieściopisarkę Maryę Rodziewiczównę za jej idealizm.

Jakżeż zdania te są niebaczne i nieuzasadnione. Zarzucają jej, że kilka powieści z życia przedstawia ludzi z początkiem powieści złych pod koniec dobrych i poprawnych. I cóż w tem dziwnego? Czyż powieść z życia ma wykazywać tylko brudy i wstrętne skandale, od których życie się roi? Czyż jednak w sercu ludzkiem, przypuśćmy nawet złem niema zarodu dobrego, któryby przez czas pewien zagłuszony, w przyszłości nie zadrżał uczynkiem dobrym i poprawą? A czyż nakoniec pisząc z życia, mamy pisać tylko o złem, a nie ukazać życia z drugiej strony dobrej, uczciwej i pięknej? Przecież być idealistą znaczy mieć zaletę, jaka nie każdemu jest dana. Być idealistą, znaczy kochać świat cały, nie zważając na jego złe strony. A nawet sama autorka zbija swemi utworami zdania prześladowców. I tak m. p.: w—

"Strasznym Dziaduniu" wnuk dziadunia Wojciech - Adalbert nie został złym i nie skończył haniebnie. Za treść, formę, układ, i malowanie natury i przyrody winniśmy Rodziewiczównę szanować i nie stawiać jej w tyle poza mniej uzdolnionymi pisarzami.



Źródła

(Sonet IX. z cyklu: Widzenie ducha.)

Jak tęskno, — chylą czoła jasne bzy, jaśminy
I wawrzyn barwnym kręgiem ciemny przestwór ścieli.
Na strunach serca grają w cichą noc anieli
Marzący w one cudne swoich lat godziny.

W tym świecie wszystko jeno szczęścia kwieciem tkane.
Tam z zimnych, górnych krain czyste źródła biją
Wieczyste, — z których dusze nektar życia piją
Tęsknotą w górne kraje, lotną myślą pchane.

I płynie dusza czysto, szukać kwiecie wonne
Idzie się cieszyć życiem, słuchać szmerów wiosny
I z krynic zimnych czerpać jeno czar miłosny.

Stój duchu! porzuć troskę, żale, smutki płonne.
I sam promienny szczęściem, — bliźnim! snuć wesele
Jaśniejący mojej duszy, moich snów aniele!

Algar-Halim.

Z dziedziny wynalazków.



Historya oświetlenia.

III. Oświetlenie gazowe: Około roku 1820 rozpowszechnił się we Francyi gaz do oświetlenia. Jednak o wiele wcześniej robiono poszukiwania w tym kierunku. Już w połowie 18. wieku wiedziano, że jeżeli poddamy węgiel kamienny silnemu prażeniu w zamkniętem naczyniu, wydobywać się będzie gaz o bezbarwnej – nieprzyjemnej woni mający własności palne.– W roku 1786 inżynier francuski Filip Lebon miał pomysł używania gazu palnego z suchej destylacyi węgla drzewnego. Na wsi u swego ojca dokonał on tego ważnego odkrycia. Zajmował się właśnie dymem, który powstaje z palenia trzasek drzewnych gdy wtem ogień dostał się do tego domu, który zapalił się jasnym płomieniem. — Postanowił on użyć tego gazu do oświetlenia i dlatego zbudował przyrząd, zwany „Termolampą." Umieszczał w metalowym kotle kłoce drzewa, pod kotłem rozpalał ogień i gaz wydobywający się z rozkładu tego drzewa rozprowadzał rurami do palników. Gaz ten jednak miał tę ujemną stronę, że palił się nie bardzo jasnym płomieniem i wydzielał nieprzyjemną woń ponieważ nie był oczyszczony. Aby zachęcić publiczność urządził on w swojem mieszkaniu

w Paryżu takie oświetlenie — jednak w krótkim czasie zbankrutował z powodu wielkich kosztów tego oświetlenia i został zamordowany w sam dzień koronacyi Napoleona I. w roku 1804 z nieznanych powodów.



Nasza powieść polska.

(Abgar — Halim.)



Niedawno czytałem artykuł w „Filomatesie" p.t.: „Jaką powinna być nasza powieść". Autor wyraził tam swoje przekonania, na które ja w części zgodzić się nie mogę; dlatego to umieszczam kilka moich uwag o powieści.

Autor mówi, że według niego powieść powinna być słońcem — marzeniem i ideałem, aby nas porywała swoją potężną nutą, tam „gdzie wzrok nie sięga". Jak piękne słówka, piękne może dla innych ludzi, może dla tych, którzy je przeżyli, którzy się już niem nacieszyli, którym ono dało się poznać. Lecz dla nas powieść powinna być twardą wskazówką na całe życie, szorstką, jak nasze losy nieznane, — tajemnicze. Jeżeli więc powieść przedstawia nam je, jako wieczną wiosnę, gdzie ludzie jeno snami i nadzieją żyją, to wówczas, o ileż straszniejsze będzie rozczarowanie! I wówczas człowiek ów przeklnie i książkę i tych, którzy ją pisali. Idealny świat nam malować —

to zadanie poezyi, która się poi miłością i rozkoszą. Powieść niech będzie przewodniczką twardą, niech nie maluje brudów, niech ukazuje nam chwile szczęścia czasem i to czasem powtarzam jeszcze raz, lecz przykuwa nas do naszej powinności, nas synów niewolnej – Polski. Przed nami olbrzymie zadanie: odbudować ojczyznę i to jeno pracą, – a nie marzeniem zrobimy. Nam Polakom przed światem marzyć nie wolno, wieszcze niech marzą za nas, naszem hasłem niech będzie ów hymn wspaniały: „Do pracy razem do pracy". A gdy nas wszystkich powieść przeniesie w krainę szczęścia, któż za nas stanie do ciężkiej walki? Charakterów takich, jakie maluje Rodziewiczówna albo i niema ich, i istnieją one tylko w powieściach, które przedstawiają się nam jak bajki, jak słusznie wyraża się pewien krytyk tej utalentowanej autorki. Precz więc z marzeniem, zostawmy je na później, przywyknij do życia, walcząc z niem, łatwiej poznamy jego dobre strony, a każda chwila szczęśliwa będzie nam gwiazdą na drogach żywota. Każdy z nas, gdy sięga po szczęście, niech je ma już wprzód za stracone, a wówczas rozpacz nie dosięgnie go, bo będzie stał nad nią. Burze będą szalały nad nim, będzie widział walki bratnie, – konania walczących, ----- a on będzie święty, niedosięgniony i pójdzie tam, gdzie go już nikt nie zmoże, gdzie miłość i zgoda będą mu siostrami, gdzie wszystko będzie mu się chyliło pod stopy, gdzie będzie stąpał wśród kwiecia i woni

jaśminów — pójdzie do walki z wrogiem, pójdzie na śmierć! I taką niech będzie powieść.



Doliną Prądnika. (K. crec.)

III. Grodzisko.

O czwartej rano wyruszyliśmy z Ojcowa. Zamiast iść drogą przez las, poszliśmy nad samym Prądnikiem, drogą wierzyt niewygodną, ale pełną malowniczych widoków. Za Ojcowem dopiero porozwalały się olbrzymie skały. Na takiej to wielkiej skale stoi Grodzisko. Podanie głosi, że za Łokietkowych czasów miał stać tu zamek kilkakroć przerabiany. I nareszcie za Bolesława Wstydliwego przerobiono go na klasztor. Pierwszą Ksienią zakonu była św. Salomea. Z dawnego klasztoru nic nie zostało, ze zamku jeno kilka głazów wskazuje, że były tu mury. Jedyną pozostałością zamku i klasztoru jest kościółek. Kościółek ten jest otoczony murem, na którym stoją 4 kamienne postacie królów i książąt polskich. Wnętrze kościoła schludne; obraz w ołtarzu przedstawia św. Salomeę modlącą się. W zakrystyi pokazują jeszcze obrazek z wizerunkiem Najświętszej Panny

szyty i haftowany na jedwabiu rękami świętej; jest nawet drugi w kształcie chorągwi krzyżowej, lecz przez częste zwijanie strzępy zaledwie z niego pozostały. Poza kościołem „Ogrojec" figura Chrystusa modlącego się. Na wprost „o kilka stopni niżej są trzy cele, w których według podania miały mieszkać czy modlić się zakonnice. Przed nimi wznosi się obelisk kamienny podtrzymywany przez słonia, który trąbę swoją miał mieć pustą i przyjmować nią wrzucany grosz. Słusznie mówił przewodnik — zakrystyan — pustelnik, że obelisk został przyniesiony w późniejszych czasach gdy klasztor zniszczono już. Zakonnice nie mogąc zabrać ze sobą srebra i złota, pochowały je w loch, którego wejście zatarasowano owym obeliskiem. Obelisk ten jest pochodzenia obcego. Świadczą o tem hieroglify rzeźbione na nim. Obelisk, celki, i kościółek otoczone murem, poza którym w oddaleniu 50 kroków wznosi się właściwa pustelnia, domek św. Salomei. Składa się z pokoiku i sionki. Cały pokoik wyłożony taflami stalaktytowemi. Jest w nim łóżko z takichże samych płyt na którem miała święta sypiać! Obok łóżka stoi ołtarzyk i piec. Na ścianach malowidła przedstawiają niektóre wypadki z życia Świętej. W pobliżu Grodziska niema mieszkań, stoi tylko chata „baby Jagi," w której zostaliśmy bardzo mile przyjęci

i komplementami obdarzeni. — Zeszliśmy z Grodziska. Prądnik z rzeczki zamienił się w rzeczółkę, strumyk mały. Dolina rozszerza się. Wielkie, fantastycznie porozrywane skały piętrzą się. Przylegają do siebie tak, że zdaje się, iż za silniejszym wiatru powiewem, runą, spadną w dolinę, zmiażdżą po drodze wszystko i przywalą swoim ciężarem człowieka — słonia. U stóp jednej takiej skały bije pierwsze źródło Prądnika.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowe książki.

(Jerzy Żuławski: „Gra". (Tryptyk sceniczny.) Lwów. Ks. nar. 1906. Kor. 3.)

Żuławski w ostatnich swych utworach stał się poetą miłości. „Eros i Psyche", „Wianek mirtowy", „Jola", opisują miłość w jej różnych przejawach i formach. W „Grze" opisuje poeta miłość ludzi, którzy ją właściwie udają. Ot, tak sobie z nudów; — „pour passer le temps."

W pierwszej części tryptyka, dwoje ludzi znudzonych życiem, aktorka i literat, urządza sobie sielankę. A więc spędzają razem wieczory, poetyzują i. t. d. — W końcu naturalnym wynikiem wypadków, musi przyjść jasne przedstawienie, czem właściwie jest ich miłość — „grą." — Jednak im żal tej gry — gra ta była jasnym mirażem — złudzeniem, na szarej

pustyni życia. ——

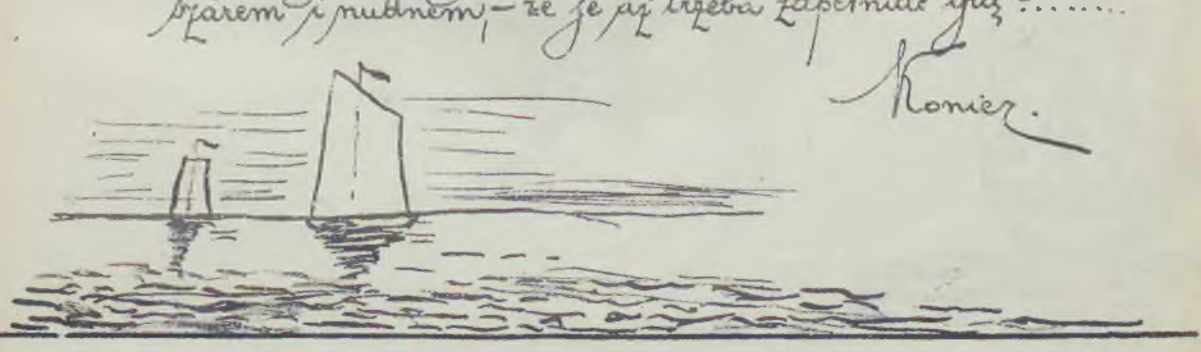
Druga część. Niejaki pan Wronicz gra z panią Melą, piękną mężatką, która ma męża nic się nią niezajmującego, a która go kocha prawdziwą, gorącą miłością, komedyę bezinteresowności. — Bo jakto pięknie i niezwykle przepędzać całe długie wieczory sam na sam z piękną i młodą kobietą, w nieobecności jej męża, i pozostać tylko „bezinteresownym przyjacielem", chociaż w sercu swojem nie jest dla niej obojętnym. — Pani Mela, męczona miłością, ucieka przed Wroniczem do Paryża i tam zarabia na życie malarką. Po dwóch latach odwiedza ją tam Wronicz i — pod wpływem zdaje się dawnych wspomnień, — wyznaje jej swą miłość. Lecz już zapóźno. Zadługo grał z nią komedyę, igrał z jej miłością. Rozkołysane przezeń jej zmysły popchnęły ją w objęcia innego, pierwszego lepszego bonvivanta paryskiego, Karola. Mela teraz sama wyznaje Wroniczowi swą dawną dlań miłość, — z której on korzystać nie umiał. Rozgoryczona, — wyrzuca mu to ze straszną ironią. Lecz uspokaja się zwolna i nie radzi mu tej komedyi miłości przez niego zainicyowanej, a przez nią w dramat przedzierzgniętej — kończyć tragedyą i wyrywa Wroniczowi z ręki rewolwer, którym on chce, widząc swój cały błąd i los swój i jej przez komedyę bezinteresowności złamany, życie sobie odebrać; poczem zaprasza go na obiad we trójkę z Karolem, — ba, nawet we czwórkę,

bo i stary, bogaty adorator Meli, którego ona portret maluje, a nazywa „poczciwym bawołem", ma przyjść także. ——

Trzecia część. Pani Ada Borska żona bogatego właściciela fabryki, igra z gorącą miłością ku sobie podwładnego inżyniera, obarczonego liczną rodziną. Ona go nie kocha, — lecz przecież przyjemnie jest mieć adoratora – zabawkę. On chce już to przerwać, — ze względu na rodzinę zdusić w sobie miłość, zapomnieć o niej, — gdzieś daleko objąć inną posadę. Lecz pani Ada nie chce utracić miłej zabawki – nie daje mu odjechać, — przykuwa go do siebie pocałunkami. W końcu Glarski w walce obowiązku dla rodziny, — a swą namiętną miłością, — odbiera sobie życie. Pani Ada dowiedziawszy się o tem mówi do przyjaciółki z mimowolnym tryumfem w głosie": „Ale widzisz, że jednak on kochał mnie naprawdę!"

Wszystkie trzy powyższe dramaciki pisane są ładnym, naturalnym dyalogiem – i czyta się je z zajęciem, a przedstawiane na scenie we Lwowie, — podobały się. Lecz czyż teza ich nie jest fałszywą? — czyż życie jest naprawdę tak szarem i nudnem, – że je aż trzeba zapełniać grą?......

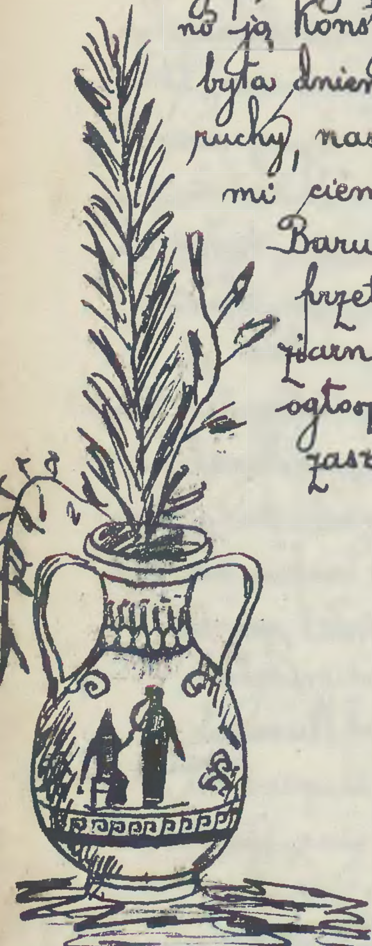
Koniec.



3ci Maja.

Wielką przeżyliśmy chwilę. 115 lat, jak na ulicach Warszawy zebrane trzy stany, wznosiły okrzyk radości: Oto Król Kochany po długich bo czteroletnich obradach ogłosił Konstytucyę. Nazwano ją Konstytucyą 3 Maja, bo była jak kwiat majowy świeża, była dniem majowym pełnym blasku chwały. Bo lata zawieruchy, naszego upadku były tylko burzliwą wiosną, były dniami ciemnymi, wśród których błyszczały perły Konstytucyi, Baru, Racławic. — Lecz ziarno rzucone w dzień piękny, przetrwa burze i po latach wielu wyda owoc pełny, — ziarno dobre rodzi w przyszłości mściciela. 115 lat, jak ogłoszono Konstytucyę i w 115 lat wydaje ona zaszczytne owoce.

Koniec.





Lenkcev 2
Remiszewski 1
Ostaszewski 1
Bystron 3
Ostasz. 1
Bystr. 1